Nr 160. Kraków, Wtorek 17 Lipca 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Snkiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Kraków, 16 lipca.

W najtajniejszej skrytce swego ministeryalnego portfelu p. Körber, jak się zdaje, ma nareszcie coś stanowczego. Wskazują na to ożywione narady, jakie się toczyły ostatniemi dniami w Ischlu, gdzie teraz cesarz przebywa. W sobotę np. p. Körber był aż dwa razy na audyencyi u cesarza, nadto przybył do Ischlu minister oświaty dr Hartel, a mówiono o zamierzonem powołaniu także innych ministrów.

Widocznie więc gabinet p. Körbera, który dotychczas pogrążony był w filozoficznem milczeniu, postanowił zdobyć się na „czyn“, ale na czem ten czyn polegać będzie?

Co do tego istnieją dwie wersye. Jedna, zanotowana przez „Extrablatt“, zapowiada oktrojowanie ustawy językowej, przyczem rozważaną ma być obecnie kwestya, czy równocześnie nie należałoby rozwiązać Izby poselskiej.

Wersyę drugą podała „N. Fr. Presse“ w formie komentarza do podróży p. Körbera, powiadając mianowicie, że „jest rzeczą pewną, iż propozycye prezydenta ministrów zmierzają do tego, aby przez zabezpieczenie zdolności do pracy umożliwić zwołanie Rady państwa na wrzesień“. Czyli wedle „N. Fr. Presse“ chodziłoby może raczej o zmianę regulaminu izbowego, albo chyba o jakie takie sprzężenie ze sobą Czechów i Niemców, aby raz wreszcie zaprzestali podstawiać sobie wzajemnie nogę zapomocą obstrukcyi...

Jedno i drugie przypuszczenie co do przyszłych zamiarów rządu jest możliwe, prawdopodobniejszem jednak jest drugie ze względu na osobisty charakter dra Körbera, który nie lubi zbyt śmiałych wystąpień.

Ewentualność pierwsza — oktrojowanie ustawy językowej — naraziłaby rządowi i Niemców i Czechów, że zaś Niemcom dr Körber „przykrości“ zrobić nie zechce, to jasne, bo wszakżeż powołanym został do steru dla ich ugłaskania, a jeśliby miał bardzo wojenne zamiary względem Czechów, nie byłby konferował z drem Stranskym tuż przed swoim wyjazdem do Ischlu.

Jedno ma być pewnem — jak twierdzą dzienniki — że rząd ani myśli zbliżyć się do dawnej prawicy. Równocześnie zaś dr Stransky zapewnia, że jego konferencya z drem Körberem nie miała wcale na celu wprowadzenia Czechów napowrót do prawicy, czyli, że obecna sytuacya kaže się spodziewać, iż w razie uruchomienia parlamentu utworzonoby nową jakąś kombinacyę stronnictw i to zdaje się znowu kosztem Polaków...

Święto narodowe w Paryżu.

Trzecia republika przeżyła w sobotę znamienny dzień święta narodowego. Nic szczególnego w dniu tym się nie zdarzyło, ale właśnie że minął spokojnie, to nadaje mu wielkie znaczenie polityczne. Wszak krzykacze nacyonalistyczni zapowiedzieli program bardzo sensacyjny i ni mniej ni więcej, jeno rewolucyę, zamach na pałac Elizejski; tymczasem rewolucya odwołana została przez samych aranżerów. Nacyonaliści ulękli się ogólnej fizyognomii Paryża; przeraziła ich postawa tłumów robotniczych. Socyaliści w liczbie 150 tysięcy wyruszyli na Longchamps, aby nie dopuścić do awantur antirepublikańskich, — i nie dopuścili. Odezwy socyalistyczne brzmiały stanowczo: wystąpić przeciwko wszelkim demonstracyom nacyonalistycznym, w razie potrzeby nawet c z y n n i e. Ta zapowiedź „czynnego“ wystąpienia nakazała nacyonalistom powściągliwość.

Rok temu prezydent republiki L o u b e t znieważony został w L o n g c h a m p s przez łobuzów arystokratycznych. Obecnie zwarte tłumy robotnicze broniły szefa republiki. Zgotowano mu owacyę, której nacyonaliści nie śmieli przeszkadzać. Przed rokiem szowinistyczni krzykacze byli panami ulicy. Od owego czasu jednak republikanie zaczęli się organizować dla odparcia jawnie uznanego niebezpieczeństwa. Waldeck-Rousseau znalazł środek obrony w ścisłem przymierzu republiki z proletaryatem robotniczym. Przymierze to daje rządowi republikańskiemu siłę, jakiej dotychczas nie posiadał, daje mu bat na krzykaczy i szowinistów, którzy z zamachów i spisków sport sobie robią.

Nacyonaliści zrozumieli tę sytuacyę, i w troskliwej dbałości o własne bezpieczeństwo zaniechali w dniu święta narodowego zapowiedzianych awantur; zrozumieli, że rocznica zburzenia Bastylli nie do nich należy. I co najważniejsza, stało się to wkrótce po pamiętnem zwycięstwie nacyonalistów na wyborach municypalnych. Pokazuje się, że ów tryumf nacyonalizmu był objawem przejściowem tylko, nie mającym nic wspólnego z rzeczywistem usposobieniem narodu. Paryż lubi manifestacye opozycyjne, i chwilowe niezadowolenie wyraził przez powołanie nacyonalistów do Rady miejskiej. Ale republikanie wzięli to za ostrzeżenie i nie drzemali; za to ludność Paryża manifestowała w sobotę na rzecz republiki.

To zwycięstwo dnia zdaje się zapowiadać całe miesiące pokoju wewnętrznego dla republiki. Polityka gabinetu Waldecka-Rousseau, stanowcza i świadoma celu, okazała się skuteczną. Nastąpiło istotne uspokojenie umysłów i wzmogło się zaufanie do urządzeń republikańskich; jest nadzieja, że i duch armii stopniowo zrepublikanizuje się dzięki energicznej akcyi rządowej. Stanowi to obecnie najważniejsze zadanie rządu, bo republika we Francyi wówczas dopiero będzie prawdziwie umocnioną i utrwaloną, kiedy armia, zarówno w masie jak w swych szefach stanie się prawdziwie republikańską.

Depesze paryskie opisują przebiegu dnia 14 lipca jak następuje:

Dzień święta narodowego rozpoczął się bardzo spokojnie. Przed południem związki patryoczne i alzackie, jak zwykle, złożyły wieńce na alegorycznym pomniku miasta Strasburga, na pomniku Joanny d'Arc, a także na pomniku Gambetty. Zastępcy policyi czuwają wszędzie nad porządkiem i bezpieczeństwem. Dzień bardzo gorący, ludność usposobiona poważnie i spokojnie. Nawet wrogowie republiki, którzy poczynili przygotowania do wielkiej demonstracyi przeciwko republikańskiemu rządowi, opamiętali się.

Socyaliści i radykali w zastępie przeszło 150 tysięcy ludzi zjawili się w Lasku Bulońskim i Longchamps, aby stawić czoło klerykalno-monarchistycznym agitatorom i przeszkodzić wszelkiej ze strony nacyonalistów demonstracyi.

Zgraje uliczników, zwerbowane przez monarchistów, tu i owdzie ukazują się i wznoszą okrzyk „Niech żyje armia!“ który ma dzisiaj agitacyjne znaczenie. Socyaliści jednak podejmują ten okrzyk, dodając zarazem: „Niech żyje republika! Niech żyje Loubet! Niech żyją nasi żołnierze!“ Tu i owdzie przyszło do drobnych bójek, które kończyły się odwrotem nacyonalistów. Szersze warstwy ludności w bójkach tych nie brały udziału.

Po południu niezliczone tłumy ludu zapełniły Champs-Elyseés, Avenue du Bois i całą drogę do Longchamps, oczekując przybycia prezydenta republiki. Kiedy powóz prezydenta się ukazał, republikanie wszelkich odcieni wznieśli okrzyk: „Niech żyje republika! Niech żyje Loubet!“ W powozie z prezydentem republiki siedział minister wojny generał A n d r é i nowy szef sztabu generalnego gen. P e n d e z e c. Prezydent więc był w otoczeniu nowych ludzi. W drugim powozie jechał prezydent ministrów W a l d e c k-R o u s s e a u z sekretarzem stanu Demagny'm. Przez całą drogę rozlegały się okrzyki na cześć republiki i rządu, a od czasu do czasu także: „A bas la calotte“!

W Longchamps, kiedy prezydent Loubet zajął miejsce na swej trybunie, zgotowano mu nową owacyę. Z sąsiedniej tylko trybuny, którą zajmowała nacyonalistyczna Rada miejska odzywały się manifestacyjnie głosy: „Niech żyje armia!“ na co socyaliści i republikanie odpowiadali: „Niech żyje armia narodowa! Niech żyją żołnierze!“ Nad wszystkiem jednak górował okrzyk na cześć republiki.

Powrót prezydenta republiki do pałacu Elizejskiego odbył się również w spokoju i pośród radosnych okrzyków. Prezydenta Izby deputowanych D e s c h a n e l a, sprzyjającego nacyonalistom, powitano gwizdaniem; natomiast wznoszono okrzyki, na cześć prezydenta senatu F a l l i è r e s'a, na co nacyonaliści odpowiedzieli okrzykiem: „Precz z trybunałem stanu!“

Nad wieczorem w lasku Bulońskim grupy socyalistów wznosiły okrzyki przeciwko generałowi M e r c i e r, a nacyonaliści śpiewali pieśni D e r o u l é d e'a. Były drobne starcia, ale do poważniejszych bójek nie przyszło, ponieważ nacyonaliści zachowywali się bardzo ostrożnie.

Wogóle żaden fałszywy ton nie zamącił święta narodowego, które miało charakter święta prawdziwie republikańskiego. Wieczorem miasto było świetnie iluminowane, a w nocy, jak zwykle w dniu tym, odbywały się tańce na placach publicznych. Zajść poważniejszych prawie nie było. Około godziny 11 przy zbiegu ulic Rivoli i Royale i placu: „de la Concorde“ powstał wielki ścisk, skutkiem czego wiele osób zemdlało i kilka zostało pokaleczonych. Udzielono im natychmiast pomocy lekarskiej. Podczas drobnych utarczek, aresztowano kilka osób.

Defilada wojsk w Longchamps wypadła świetnie. Prezydent L o u b e t po przeglądzie wojsk wystosował do ministra wojny pismo, wyrażające życzenia z powodu d o s k o n a ł e g o w y ć w i c z e n i a, k a r n o ś c i i z a p a ł u w o j s k, i polecił wyrazić życzenia rządu także gubernatorowi Paryża.

Wojna w Chinach.

Od czasu wybuchu zamieszek chińskich częściej niż kiedyindziej powtarza się w prasie europejskiej twierdzenie, że polityka chińska jest z gruntu kłamliwa i fałszywa. Niewątpliwie jest to prawdą, bo taką jest niestety dotychczas każda polityka, ale czy w sprawie chińskiej o wiele obłudniej i fałszywiej nie znalazła się dyplomacya europejska? Chińskie oświadczenia, jakiekolwiek one są, w porównaniu z rewelacyami gabinetów europejskich, robią czasami wrażenie zadziwiającej szczerości.

I jeżeli dzisiaj chiński poseł w Waszyngtonie oświadcza, że wina za to, co się stało obecnie w Chinach i za wymordowanie Europejczyków w Pekinie spada na mocarstwa, które mogły tego uniknąć, wyprawiwszy do Pekinu natychmiast 20.000 wojska, coby na wzburzone tłumy Bokserów podziałało otrzeźwiająco, to doprawdy trudno odmówić mu słuszności!

Wspominamy dziś o rzezi Europejczyków w Pekinie jako o fakcie, dlatego, bo na podstawie obecnych doniesień, mimo zapewnień dziennika „Hamburgische Börsenhalle“, że należy jeszcze mieć pewną nadzieję, trudno znaleść wiele dla utrwalenia tej nadziei materyału.

I jeżeli już pierwsza wiadomość o wymordowaniu białych i wogóle chrześcijan w Pekinie była przedwczesną, to bardzo prawdopodobnem jest, że 7 b. m., jak obecnie zapewniają, padły ostatecznie europejskie ambasady w Pekinie, kiedy ks. Tuan, rozdrażniony oporem Europejczyków, kazał przeciw nim zatoczyć ciężkie działa. Dwóch tylko Europejczyków miało, wedle tych wiadomości ocaleć od rzezi,

Takie doniesienie miał otrzymać gubernator Szantungu, taka też wiadomość nadeszła osobno do rządu amerykańskiego.

Być może, iż nawet te wiadomości jakimś cudem okażą się nieprawdziwemi, w każdym razie teraz, kiedy im wierzyć się musi, bo nie wierzyć trudno, niesłychanie przykre wrażenie robi cyniczne stanowisko Rosyi. Ona, która przez opór swój, aby nie dać Japonni mandatu do oswobodzenia Pekinu, rzeź spowodowała, prawi teraz krwawym ofiarom kazanie przez usta swoich dzienników o „patryotyźmie“ i o „poświęceniu się dla cywilizacyi“ i nawet w „Petersburskim Heroldzie“ dowodzi, że pomordowanych właściwie niemal zaszczyt spotkał, a ich rodziny powinny się cieszyć z tego, iż przelaną krwią Europejczyków okupionem zostało to, co mogłaby była Rosya w Chinach stracić na rzecz Japonii!

Czyż to nie jest cynizm gorszy stokroć od chińskiego kłamstwa, czyż w tem nie kryje się obłuda gorsza od chińskiej?

Mocarstwa przecież zapewniały dotychczas, że podnoszą zbrojną rękę nie przeciw Chinom, ale w celu obrony swoich interesów handlowych i swoich poddanych, a teraz Rosya wynajduje jakieś „wyższe“ cele, które kazały jej poddanych swoich i innych państw obcych oddać pod noże chińskich Bokserów.

Zresztą wszystko w sprawie chińskiej jest niejasne i niepewne. Niepewnym jest los Tientsinu, w którym wojska europejskie ledwie się trzymają, mimo że najświeższe doniesienia ich komendantów zapewniają, iż obwarowano się na nowo i wzmocniono swe pozycye. Coraz większe wątpliwości wywołują zajścia na północy, w Mandżuryi, gdzie głównie Rosya jest zaszachowana, z czem w połączeniu dziwnie brzmi wiadomość, jakoby 30.000 Rosyan maszerowało z północy na Pekin, czemu swoją drogą rząd rosyjski zaprzecza.

Niewiadomo co znaczy i co przyniesie wezwanie do Pekinu słynnego chińskiego dyplomaty, wicekróla Lihungczanga, który się może wreszcie do Pekinu wybierze. Nierozjaśnia sytuacyi szyfrowane pismo rządu chińskiego z usprawiedliwieniami, wysłane dotychczas do rządu waszyngtońskiego i berlińskiego. — Przedewszystkiem pismo to o niczem jasno nie mówi, prócz otwartego przyznania, że poseł niemiecki Ketteler został zamordowany, powtóre depesza jest pisana wprawdzie szyframi, jakich zwykle używał rząd chiński, ale z takiemi błędami, jak gdyby pisał ją ktoś, co dostał klucz do tajnego sposobu pisania rządu chińskiego, jednak nie miał jeszcze wprawy w używaniu jego. — Nakoniec rzecz datowana jest ogólnikowo „z dworu cesarskiego“. Niewiadomo, zatem czy pochodzi od cesarzowej wdowy, czy od cesarza Kwang-Sin, czy od kogoś innego, kto się cesarzem ogłosił?

Bodaj czy rozwiązania zagadek chińskich możemy się spodziewać rychiej niż około połowy września, t. j. wtedy, gdy nowe kontyngenty wojsk europejskich wylądują na wybrzeżu chińskiem.

Finlandya „chora na Moskali“.

O k o n f l i k c i e w F i n l a n d y i donoszą z Helsingforsu następujące, bardzo ciekawe szczegóły, dokładnie wyjaśniające przebieg ostatnich wypadków w tym kraju:

Kiedy senat finlandzki wzbraniał się opublikować ukaz carski o zaprowadzeniu języka rosyjskiego, generał-gubernator B o b r i k o w uznał sytuacyę za bardzo poważną i pojechał sam do Petersburga, aby ze strony decydującej zasięgnąć rady. Równocześnie jednak i szef finlandzkiej kancelaryi cara, hr. A r n f e l t, udał się do Petersburga, aby odmowę senatu przedstawić nie jako opór wobec woli cara, lecz jako konieczność, wynikającą z przepisów finlandzkiej konstytucyi. Tymczasem jedenastu senatorów podało się do dymisyi, przez co opozycya senatu znacznie się osłabiła. Powróciwszy z Petersburga, genera-gubernator Bobrikow wezwał ponownie senat do ogłoszenia carskiego ukazu, i senat poddał się.

Główny organ patryotów finlandzkich „Nya Pressen“ zamkniętą została właśnie za to, że krytykowała ukaz carski i politykę generała Bobrikowa. Wydawca tej gazety, znany publicysta helsingforski A x e l l L i l l e bawił w tym tym czasie za granicą. Kiedy powrócił, na dworcu w Helsingforsie urządzono mu wspaniałą owacyę i obsypano go kwiatami, a potem wydano bankiet na jego cześć. Na bankiecie tym znany senator M e c h e l i n miał mowę, w której krytykował działalność generał-gubernatora i oświadczył, że generał Bobrikow na własną rękę gnębi życie społeczne i polityczne w Finlandyi i usiłuje pozbawić Finlandyę jej swobód konstytucyjnych. Odpowiedzią na tę demonstracyę polityczną był ukaz, ograniczający wolność zgromadzeń w Finlandyi. Nadal mowy polityczne mogą być wygłaszane na zgromadzeniach jedynie za zezwoleniem generał-guberatora.

* *

M o w a s e n a t o r a M e c h e l i n a, powtórzona przez gazety finlandzkie niemal w całości, brzmi w dokładnem streszczeniu, jak następuje:

„Letnie słońce nakoniec ozdobiło północną przyrodę rozkoszną zielenią. Rozstrojone nerwy i zmęczone myśli mogłyby teraz znaleść uspokojenie i odświeżenie w ciszy drzew. I cieszyliśmy się nadzieją, że obecnie nastąpi okres pewnego spokoju w sprawach politycznych. Nadzieja ta była tembardziej usprawiedliwiona, że zgromadzenie stanów, nie szczędząc sił, dopiero co załatwiło wiele projektów do ustaw, zaproponowanych przez rząd, a przytem z b e z p r z y k ł a d n e m u m i a r k o w a n i e m przedstawiło do decyzyi monarchy pewne nadużycia, których wykazanie było obowiązkiem przedstawicieli naszego narodu.

W tem miejscu w mowie senatora Mechelina, jak ją podały niektóre dzienniki finlandzkie, znajduje się luka, która powstała skutkiem interwencyi cenzury. Co zaś niedozwolonego zawiera przemówienie dymisyonowanego senatora i byłego profesora, dowiadujemy się z publikacyi samego dra Aksela Lille, który już po zamknięciu „Nya Pressen“ puścił w świat bez

---

Władysław Zdor.

„FUIMUS“.

POWIEŚĆ.

27

(Ciąg dalszy).

— Więc Antoś jest politycznym przestępcą?! — poruszyła się niespokojnie na krześl. — A mnie... telegrafista opowiadał, że takich biorą na tortury... — odwróciła twarz.

— To było dawniej. Teraz już nie. Niech pani się uspokoi. Otóż jutro rano o dziesiątej powinna pani pójść do „oddziału ochronnego“, przy kancelaryi oberpolicmajstra — i rozpytać się tam, czy Serafim jeszcze jest tutaj. Jeżeli tak, niech pani pojedzie we czwartek do zamku. Panią wpuszczą. Ja zaś towarzyszyć nie będę, bo tylko siostrze wolno.

Wstała pospiesznie.

— Dziękuję panu. Zaraz tam pójdę.

— Dziś już nie można. Jutro o dziesiątej.

— Jutro dopiero! Jak się to nazywa? Oddział ochronny?

— Tak.... Niech pani jeszcze zostanie chwilkę.

— Nie mogę. Pani Zmorska wciąż niepokoi się o mnie. Myśli, że mnie także z powodu brata zabiorą do więzienia. Dziękuję panu, bardzo panu dziękuję; — wyciągnęła do Jasia rękę i spojrzała na niego niezmiernie serdecznie.

— Dziękuję panu! — głos jej drgnął i odwróciła się tak nagle, że aż zaszeleściały czerwone maki na jej jasnym, słomkowym kapeluszu.

Odprowadził ją do drzwi, wrócił na chwilę i także wyszedł na miasto. Na schodach spotkał aktora.

— A ja do pana, panie Janie. Nie będę dziś nocował u pana, ale wypadł interesik, więc ja do pana, jak do jasnej świecy. Spotkałem swego dawnego kolegę i zabawiamy się razem. Zwiedzamy i raj Mahometa i Eldorado, i Arkadyę i wiszące ogrody Semiramidy... chi, chi... Pan nie zna wiszących ogrodów?... warto poznać... a wol duazo... chi, chi... Daj mi pan trochę pieniędzy! Masz?

Jaś dał mu dwadzieścia kopiejek.

— Dziękuję, ślicznie dziękuję... Co to za panna przychodziła do ciebie? Czarne oczy, czarny włos, płeć, jak alabaster, kapelusz z czerwonemi kwiatami... Nos trochę za duży i binokle niepotrzebne... chi, chi.

Pożegnał aktora i poszedł sam. Miał do tego człowieka rodzaj obrzydzenia a jednak pozwalał mu mieszkać u siebie i nawet rad był, że w pokoju jego pali się wieczorami lampa, że wróciwszy na noc do domu, nie czuje już pustki, że na stole jego leżą kromki chleba i rozsypany tytoń, że tamten zawsze wita go wesoło i zawsze gotów jest siąść koło niego i, uderzając nogą o nogę, opowiadać anegdoty teatralne albo deklamować role. Aktor palił jego papierosy, nosił jego koszule i zabierał mu pozostawione na stole miedziaki, narzekając potem głośno na nieuczciwość służby, musiał jednak lubić go i trochę bezinteresownie, bo, kiedy raz zasłabł wieczorem, to pobiegł z wielkim pośpiechem do apteki, kupił mu tam za ukradzione miedziaki chininy i potem, chichocząc z pewnym zakłopotaniem, przesiedział całą noc przy jego łóżku.

Słuchając jego długich, z werwą aktorską opowiadanych historyj, zastanawiał się nieraz nad przyczynami, które doprowadziły zacnego może i zdolnego człowieka do upodlenia.

— Wytarte czoło, plugawy człowiek! — myślał — ale czem jestem lepszy od niego? Inne mam „passe temps“ i inne przyzwyczajenia... wszystko jest względne... wszystko jest równie głupie... a ten jest przynajmniej takim, jakim jest. Jest szczerym i naiwnym szubrawcem. — Nie deklamuje i nikogo nie oszukuje... Wmawiał w siebie, że nie ma prawa nim pogardzać, bo każdy człowiek jest zwierzęciem, wmawiał w siebie krańcowy pesymizm i nihilizm filozoficzny i dlatego także nie wypędzał go od siebie, chociaż często całemi wieczorami leżał odwrócony do ściany, żeby tylko nie widzieć obmierzłej twarzy swego lokatora.

Koło bramy olbrzymiej kamienicy zatrzymał się, zarzucił binokle i obejrzał się. Musiał upewnić się, czy za nim nie śledzi przystawiony do jego osoby „anioł stróż“. Nie chciał narażać swoich znajomych a zwłaszcza tych kolegów, do których szedł teraz, u których, ponieważ należeli do kategoryi „niewiniątek“, przechowywał rozmaite rewolucyjne „bibuły“.

Niewinni przyjęli go jak zwykle t. j. bardzo dobrze. Byli to poczciwi, weseli, pracowici, prości i dosyć tchórzliwi chłopcy; z powodu tej tchórzliwości, nie brali w niczem udziału. Jasia szanowali, bali się i wstydzili się nieco; bardzo chętnie dopomagali mu pośrednio w jego pracy. Prócz trzech gospodarzy było jeszcze kilku nieznanych Jasiowi studentów. — Pili właśnie herbatę i na stole pośrodku pokoju stał buchający parą pękaty samowar.

— Siadajcie, kolego, i napijcie się z nami herbaty. „Cymbałowi“ przysłano ze wsi zapasy a ten altruista przyniósł to wszystko do nas. Urządziliśmy więc „żarcie“ na wielką skalę — mówił litewskim akcentem najstarszy z gospodarzy, niski kulawy brunet.

— Jasia doleciał przyjemny zapach smakowitej wędliny i w jednej chwili poczuł przykry mdlący głód. Podziękował i zabrał się do jedzenia. Odkroił sobia dużą porcyę szynki i chleba i połykał to wszystko chciwie. Było mu dobrze w ciepłym pokoju, wśród wesołego gwaru, między tymi zwyczajnymi, poczciwymi ludźmi. Samowar bucha parą i szemrzy, jasna lampa rzuca na stół, pokryty zamiast serwetą arkuszami gazet, i twarze rozmawiających, pogodne światło. Na początku studyów uniwersyteckich on sam szedł taką prostą i miłą ścieżką: urządzał u siebie gwarne herbaty, śpiewał w chórach, dysputował, grał w karty, na galeryi w teatrze upojony grą znakomitej aktorki klaskał zapamiętale. Odbiegł daleko od tych czasów i od tych ludzi... Szkoda!... Ci są zupełnie spokojni. Cieszą się na dzisiejszy wyjazd do Wilna, zachwycają się śpiewem Kochańskiej, wyśmiewają jakiegoś profesora, zajmują się polityką... Jak im wesoło! Jakiś przystojny brunet, podobny do Malinowskiego, co chwila patrzy na niego. To musi być ten paniczyk... przystojny chłopiec i śliczny ma krawat... pozuje zdaje mi się na demokratę. Wzrok Jasia padł nagle na portret cara. Nienawidzi tę szeroką twarz, długą brodę i bezmyślne oczy filistra, ubranego w mundur generalski... Dlaczego oni nie zdjęli tego straszydła? Boją się gospodyni... Tchórze!...

Spojrzał na kolegów niechętnie. To są zupełnie obcy ludzie, z którymi on nie ma teraz nic wspólnego.

— Od roku już ciągle o was słyszę, kolego — zwrócił się do niego uprzejmie paniczyk. — Mówią o was wprawdzie szeptem, ale uważani jesteście za bohatera.

— Robimy trochę... — odparł gniewnie.

Tamci rozmawiali dalej już tylko między sobą, szanując jego zły humor.

Ci są obcy i do ich świata nie może już należeć... Dlaczego? Wszak oni nie są ani źli ani głupi... Onieśmiela ich i gdyby zaczął im wypowiadać swoje myśli, prawdopodobnie nie zrozumieliby go zupełnie. Więc myśl dzieli ludzi? Nie, bo tamci z programem i Jontek myślą tak samo jak on, a jednak i tamci są czemś od niego oddaleni. Coś rozdziela ludzi, jakieś wysokie i grube ściany. Tych ścian jednak nie było jeszcze przed trzema i czterema laty, i wszyscy byli mu bliscy wówczas, jak bracia... Między nimi także tej ściany nie ma.

Jeden z nich opowiada o wycieczce po Niemnie, którą odbył latem, opowiada ładnie i z życiem i wszystkim błyszczą oczy.

— Ta nasza Litwa jest jednak djabelnie piękna.

— Gdyby mi tu kazali zostać, nie wytrzymałbym chyba!

— Wiecie co! Zaraz po egzaminach powinniśmy wybrać się pieszo z Wilna. Pójdziemy do Kowna i dalej.

— Wyborny pomysł!

— Zeby nas tylko nie zaaresztowali...

— I... i, ubierzemy się po cywilnemu.

— Ale zanim to nastąpi, zacznijmy śpiewać.

Paniczyk wstał, zaintonował, ustawił śpiewaków a potem machnął ręką.

„Wzleć biały orle, wzleć!“ Zabrzmiała znana piękna pieśń. (C. d. n.)

cenzury pełny numer tej gazety, tylko pod zmienionym tytułem, mianowicie pod tytułem „Afsked“ (Pożegnanie). W wydawnictwie tem znajdujemy całą mowę senatora Mechelina. Oto inkryminowany jej ustęp:

„Niestety, te osoby, które, nie uznając żadnej własnej odpowiedzialności wobec naszego kraju, decydują obecnie w ostatniej instancyi o losach spraw finlandzkich, uważały za właściwe, w tej chwili właśnie, po zamknięciu Sejmu i zanim car mógł się dowiedzieć o nowo sformułowanych życzeniach stanów naszych — uważały za właściwe wyjednać nowe, wyjątkowe środki, naruszające nasze prawa, i tłumiące rozwój naszego życia publicznego. Czyż mogły czasopisma zachować milczenie w chwili, kiedy wieść o tym podstępie doszła tutaj i obiegła cały nasz kraj? Prasa miała obowiązek wypowiedzieć o tem swe zdanie i dać wyraz opinii ogółu, piętnując zamierzone nadużycia, a musiała to zrobić zawczasu, nie czekając, zanim wszystko będzie niepowrotnie zdecydowane i niemożebna wszelka odmiana...“.

Dalszy ciąg mowy, znajdujący się już nietylko w „Afsked“, lecz i w innych gazetach finlandzkich, opiewa:

„Naród fiński nie może być biernym świadkiem różnych doświadczeń, oczekującym w milczeniu na to, co się z nim stanie. Ma on prawo wyrażać swe zdanie nawet wobec faktów dokonanych. I jeżeli głos jego nie będzie wysłuchany, to przynajmniej pozostawi on przyszłym pokoleniom obraz myśli czasów obecnych. Ważne zadanie prasy codziennej polega właśnie na zadokumentowaniu, że się tak wyrażę, wobec historyi tego, co myśli o swem doskonaleniu się naród, który w ciągu wieków nauczył się odróżniać prawdę od nieprawdy, rzeczywistość od fałszu“.

Z powyższego wynika, że senator Mechelin w mowie swej nie wykroczył poza granice przysługującej obywatelom konstytucyjnego państwa krytyki politycznej. Ostrze tej mowy zwracało się jednakże w pierwszym rzędzie przeciwko generał-gubernatorowi Bobrikowowi i ten w odpowiedzi na „zaczepkę“ wyjednał w Petersburgu ukaz, ograniczający swobodę zebrań w Finlandyi, aby nadal nie być narażonym na pociski złośliwej wymowy senatorów finlandzkich. Jak widzimy, niechęć osobista, intrygi odgrywają niemałą rolę w walce, jaka rozgrywa się obecnie w Finlandyi. Kreatury w rodzaju generała Bobrikowa korzystają z zatargów osobistych dla njarzmienia zupełnie lojalnie usposobionego narodu.

Zgromadzenie Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

Walne zgromadzenie delegatów Towarzystwa „Szkoły ludowej“ rozpoczęło wczoraj obrady. Po odprawionem przez rektora ks. Pijarów, ks. Chromeckiego, nabożeństwie, zebrał się przed południem w sali krakowskiej Rady miejskiej stosowny komplet o godzinie pół do 11. Zgromadzenie zagaił prezes, prof. Bandrowski. Protokół prowadziła p. profesorowa Bujwidowa, sekretarka zarządu głównego Towarzystwa.

Zgromadzenie powitał prezydent miasta, p. Friedlein, temi mniej więcej słowami: Nie pierwszy to raz mam zaszczyt powitać delegatów Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w murach naszego miasta. — Towarzystwo to spełnia tem chlubniej swoje zadanie, że w dążeniu do szlachetnych celów ma pracę nader ciężką.

Wyniki tej pracy są znaczne, choć poparcie społeczeństwa małe, prawie żadne. Widocznie cichy, skromny sposób działania nie znalazł uznania, bo dziś działają inni rozgłośnie, choć bezskutecznie. Może polityka odrywa od tych podstaw budowy, na których jedynie przyszłość oprzeć trzeba. Miejmy nadzieję, że przyszłość będzie lepsza. — Słowami powitania obecnych zakończył prezydent swe przemówienie.

Prezes prof. Bandrowski w te mniej więcej odezwał się słowa:

„Szanowne Zgromadzenie!

Składam nasamprzód najserdeczniejsze podziękowanie p. prezydentowi za życzliwe słowa powitania i życzenia — a mogę z dumą stwierdzić, że Towarzystwo nasze od ostatniego zgromadzenia nietylko w swej pracy nie ustało, lub nie cofnęło się, — ale znacznie postąpiło naprzód. W pracy tej użycza nam także swej niemałej pomocy jeden z najstarszych członków naszych, t. j. gmina miasta Krakowa. Cześć jej za to, cześć jej prezydentowi, który już po raz trzeci w tak serdeczny wita nas sposób.

Szanowni delegaci! Sprawozdanie z naszej czynności macie w rękach. Daje ono bardzo dokładny obraz działalności w ostatnim roku. Przypuszczam, że odczytawszy je, odniesiecie w całości wrażenie korzystne, — bo w każdej niejako części naszej działalności widoczny jest postęp. Kół przybyło znowu kilka, a z niemi członków, dochody wzmogły się, ruch w Kołach bardziej ożywiony, szkoły nasze dobrze się rozwijają, dzieci w nich uczy się przeszło 1800, analfabetów wygubiliśmy sporo, — ruch czytelniany wzmógł się i dochodzi do rozmiarów bardzo poważnych, — słowem działalność Towarzystwa spotęgowała się, wzmocniła i rozszerzyła. Ale jakże inaczej przedstawia się ona, gdy ją rozpatrzymy na ile tej strasznej ciemnoty, jaka zalega nasze wsie i miasteczka, na tle tej biedy, a może i nędzy, powodowanej tylu nieszczęściami, nielitościwie kraj nasz chłoszczącemi.

Wtedy działalność Towarzystwa przyrównywałbym do iskierki wśród nieprzebytych ciemności, do kropelki wśród głębi oceanu. I dlatego nie wolno Towarzystwu naszemu ustawać ani na chwilkę, ale dalej iść nietylko drogami utartemi, lecz nawet przebojem wchodzić i zdobywać te gęstwiny mroków naszej niedoli oświatowej. — Ale do tego potrzeba nam pomocy i życzliwości wszystkich, którym dobro i przyszłość narodu są drogie! Doznajemy ich wiele, — ale zawsze za mało, bardzo za mało, by podołać ogromowi zadania.

Ale na horyzoncie naszej pracy spotykamy się niestety także jeżeli nie z przeszkodami, to z obawami, które już do przeszkód zaliczamy, bo tamują rozwój towarzystwa. A zaprawdę godzi się zapytać — dla czego wzniecamy obawy. Czy to, cośmy dotąd zdziałali, wychodzi na szkodę narodu? Konkretnego zarzutu nikt postawić nie umie.

Władze szkolne — mówił dalej dr Bandrowski — z pewnemi zastrzeżeniami, z pewną rezerwą nas uznają, choć właściwie powinny nas uznawać za swoich najlepszych sprzymierzeńców. Rada szkolna nas widzi niechętnie. Czyżby grała rolę polityka? Jeżeli polityką nazywają naszą działalność, dążącą do oświaty ludu, to my musimy odpowiedzieć, że od tej polityki nie odstąpimy nigdy. Miejmy nadzieję, że przy energii z naszej strony przeszkody wszelkie usuniemy. Życzeniem pomyślnego rozwoju Towarzystwa zakończył prezes swoje przemówienie.

Na skrutatorów powołano: pp. Bobrowskiego i Wiśniewskiego, na weryfikatorów ks. Kozaka i dra Kozickiego.

Na wniosek p. Bobrowskiego, zgromadzenie przystąpiło do wyboru członków trzech komisyj, którym wszystkie sprawy, objęte porządkiem dziennym, oddano do rozpatrzenia.

Do komisyi wnioskowej wybrano: dra Kozickiego, Helenę Bogdańską, Sikorę, Malkiewicza, Wątoricza, Brzezowskiego, Nakego, Czapską, Urbanowicza, Kirkora.

Do komisyi obmyślenia dalszej działalności pp. Ostrowskiego, Lewicką ze Lwowa, Czermakową, Witolda Koszutskiego, Glattmanna, Wojnkra i Siedlecką.

W skład komisyi sprawozdawczej weszli pp.: ks. Kozak, Jasiński, Moszyński, Konczyńska, Lewicka.

Na tem przewodniczący zamknął obrady pierwszego plenarnego zgromadzenia około g. $11^{1}/_{2}$ w południe, a o 3 popołudniu wszystkie 3 komisye zeszły się w lokalu zgromadzenia księży Pijarów, gdzie im dla obrad ks. rektor Chromecki gościnnie sal użyczył.

Dzisiejsze zgromadzenie rozpoczęło się około godziny 10 odczytaniem przez sekretarkę p. prof. Bujwidową listy uprawnionych do głosowania delegatów.

Imieniem komisyi sprawozdawczej zabrał głos ks. Kozak i oświadczył w dłuższej przemowie, że Rada nadzorcza pod przewodnictwem p. dra A. Sokołowskiego znalazła wszystko w zupełnym porządku.

Sprawozdawca uważa za rzecz pożądaną, aby zarząd główny zwoływał walne zgromadzenie nie w czasie wakacyi ale w roku szkolnym i zaznaczał festynami swój zjazd, wreszcie postawił wniosek udzielenia absolutoryum zarządowi.

P. inżynier Urbanowicz domagał się wprowadzenia reform w działalności Towarzystwa. Reformy te mają dążyć do tego, aby nie zajmowano się zakładaniem i budowaniem nowych szkół, bo na taką działalność potrzebaby 1000 lat. — Zresztą nie ma się gwarancyi, że w szkołach takich panować będzie kierunek patryotyczny.

Głównem zadaniem Tow. szkoły ludowej powinna być agitacya za rozszerzeniem nauki i wywieranie presyi na rząd, aby sam zakładał szkoły, wywoływanie fermentu umysłowego.

Działalność kół miejscowych, zdaniem mowcy, bardzo niepomyślnie się przedstawia, w niektórych miastach nikt nikt nie wie nawet o istnieniu Towarzystwa. Zarząd główny powinien nacisk kłaść na tę stronę działalności i przeprowadzić energicznie lustracyę szkół.

P. Moszyński sprzeciwia się projektom poprzedniego mowcy. Budować szkoły trzeba i to budować tam, gdzie nas otacza całe morze wrogich żywiołów, gdzie szkoła taka byłaby placówką polskości.

P. dr. Daszyńska-Golińska twierdzi, że Towarzystwo posiada już takie fundusze, że jego działalność nie powinna być „kroplą w morzu“, lecz trzeba zmienić system działalności. Jeżeli budujemy szkoły, to powinniśmy nie monumentalnie budować, ale tymczasowo, bez wielkich kosztów, i to głównie na kresach. — Szkoły takie powinny nosić charakter prywatny, a nie należy ich oddawać Radzie szkolnej. Szkół analfabetów jest bardzo mało, bo brak nam funduszów, które obracane są na inne cele.

Wskutek interpelacyi p. Sikory na temat jakiejś usterki buchalteryjnej, wywiązała się dyskusya nad buchalteryą Towarzystwa, przyczem dr. Koy zauważył, że Towarzystwo chromało przez cały ciąg roku na punkcie buchalteryi. Wobec tego dążyć należy, by urząd buchaltera był płatny.

Ks. Chromecki, broniąc sprawy budowy i zakładania szkół wogóle, a w szczególności szkoły bialskiej, oświadczył, że panuje tam duch polski, a sprawozdanie przedstawiło nieco fałszywie ducha tej szkoły.

P. Szypuła bronił również systemu nauczania w szkołach, zakładanych przez Towarzystwo „Szkoły ludowej“. Nie krytykujmy zbytnio tych szkół — mówił — i nie zniechęcajmy do nich, bo one i tak dość mają wrogów.

P. Bobrowski udowadniał na podstawie sprawozdania, że system nauk w szkole bialskiej za mało kładzie nacisku na pielęgnowanie polskości i uświadomienie narodowe. Wobec tego nie można przyjąć tego ustępu sprawozdania. Tem, że szkoła w Biały dotychchas nie jest ukrajowioną, kompromitujemy się wobec Niemców. Skoro władze krajowe robią trudności przy zakładaniu szkół, Zarząd główny powinien wystąpić energicznie przeciwko tym władzom.

P. Szypuła nie widzi nic złego w śpiewie „Hymnu austryackiego“ w szkołach, przez Towarzystwo „Szkoły ludowej“ utrzymywanych.

P. Kułakowski podnosi apatyę w poszczególnych „Kołach“. Zaradzić temu można przez wzmocnienie łączności pomiędzy Zarządem głównym a „Kołami“. Należy zaprowadzić sokolską organizacyę, a mianowicie utworzyć okręgi i delegatów okręgowych w Zarządzie. — Kończy rezolucyą: Wzywa się Zarząd główny, ażeby zbadał sprawę organizacyi okręgów terytoryalnych dla Kół miejscowych, względnie, ażeby rozdział taki zaprowadził. (Uchwalono).

Po interpelacyi p. Nakego i odpowiedzi p. Bujwidowej, jako sekretarki Zarządu głównego, ponownie zabrał głos p. Bobrowski i w gorących, patryotycznych wyrazach, domagał się, aby system niepatryotyczny przy nauczaniu w szkołach Tow. „Szkoły ludowej“ został usunięty. (Oklaski).

Następnie zabrał głos ks. Kozak i poparł prawie wszystkie wnioski, które poszczególni mowcy postawili przy krytyce sprawozdania.

Uchwalono następujące wnioski komisyi:

1. Walne zgromadzenie uchwali absolutoryum Zarządowi. 2. Zarząd główny odniesie się do Rad powiatowych, przedstawiając cel, który ma na oku z prośbą o przystąpienie do Towarzystwa, względnie udzielenie subwencyi, ile że to jest obowiązkiem narodowym. 3. Zarząd główny odniesie się do kół miejscowych, by te, znając miejscowe stosunki, przez osoby wpływowe starały się skłonić zwierzchności gminne do popierania materyalnie celów Towarzystwa, ile że wiele gmin zgłasza się do Towarzystwa po zasiłki. 4. Wyrazić Kołom: w Chrzanowie, Ciężkowicach, Dębicy, Dobczycach, Dobromilu, Dolinie, Dublanach, Jordanowie, Kolbuszowej, I. męskiem we Lwowie, Magierowie, Mielcu, Królówce, Muszynie, Radziechowie, Tarnobrzegu, Wadowicach, Wieliczce, swe niezadowolenie, iż pomimo wezwań ze strony Zarządu głównego nie nadesłały sprawozdań, ani wogóle nie dały znaku życia.

Przystąpiono następnie do wyborów. Do Zarządu głównego wybrano: Bujwidową Kazimierę, dr. Kozickiego, dr. Kozłowskiego Władysława, Olesia Andrzeja, dr. Petelenza Ignacego, Siedlecką Maryę, Wojnara Kaspra, Woytygę Jana. Do rady nadzorczej weszli: pp. dr. Malkiewicz, dr. Odo Bujwid, dr. August Sokołowski, dr. Zofia Golińska, Bronisław Trzaskowski. Do sądu rozjemczego weszli: pp. dr. Adam Doboszyński, ks. Jan Korczyński, Michał Lityński, Ksawera Mroczkowska, dr. Ferdynand Weigel.

Imieniem komisyi wnioskowej zabrał głos referent p. dr. Kozicki, przedstawiając do uchwalenia przyjęte przez komisyę wnioski.

P. Koszutski stawia wniosek przekazania wszystkich wniosków Zarządowi i przyjęcia ich en bloc.

P. dr. Kozicki, referent komisyi, sprzeciwia się temu.

Ks. rektor Chromecki popiera wniosek p. Koszutskiego, eliminuje tylko wniosek lokacyi 15.000 złr. na domu narodowym.

P. Wojnar zgadza się na przyjęcie „en bloc“ tylko części wniosków.

Wniosek p. Koszutskiego upadł większością głosów, wobec czego przystąpiono do dyskusyi nad poszczególnemi wnioskami.

Wniosek zarządu głównego, poparty przemówieniem p. Koszutskiego, a domagający się dodania do statutu w § 2 punktu p., wedle którego Tow. „Szkoły ludowej“ urządzać ma kongresy i wiece dla spraw polskiej oświaty ludowej, uchwalono jednogłośnie.

Z kolei przystąpiono do obrad nad wnioskiem Koła zakopańskiego i Koła akademickiego we Lwowie, domagającym się rozpisania konkursu na historyę polską dla młodzieży i ludu.

Po dyskusyi, w której zabierali głos pp. Kozłowski przeciw konkursowi, Sikora za konkursem, Parczyński wogóle przeciw takim podręcznikom, Szypuła i dr Daszyńska-Golińska — uchwalono wniosek z poprawką p. Moszyńskiego.

Wniosek ten brzmi:

Walne zgromadzenie poleca zarządowi głównemu postaranie się w drodze konkursu lub inny sposób o dostarczenie: a) popularnej, odpowiedniej dla ludu, całkowitej historyi dziejów polskich z równomiernem uwzględnieniem w historyi porozbiorowej wszystkich dzielnic, oraz wychodźtwa; b) popularnych, obrazowych opisów całej ziemi polskiej wraz z Litwą i Rusią, które to opisy w barwny i przystępny sposób podać powinny te wszystkie wiadomości, jakich nauczanie jest zadaniem geografii.

Po uchwaleniu tego wniosku odroczonem zostało dalsze posiedzenie do godziny 3 po południu.

Straszna katastrofa kolejowa.

Kraków, 16 lipca.

W piątek o godzinie 10 rano niedaleko Warszawy wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa. Wiadomość o katastrofie doszła do Krakowa dopiero w sobotę o godzinie szóstej po południu, tj. w chwili, gdy ostatni przed niedzielą numer „Nowej Reformy“ już wyszedł z prasy. Rzecz nie do wiary, a jednak prawdziwa, że agencya telegraficzna rosyjska nie zawiadomiła natychmiast o nieszczęściu rządowego biura korespondencyjnego w Austryi, przez co pozbawiła tysiące czytelników wiadomości ważnych. Dopiero poczta warszawska, która z Warszawy w sobotę o godz. $5^{1}/_{4}$ po południu do Krakowa nadeszła, odsłoniła straszny wypadek, jaki się zdarzył na drodze warszawsko-wiedeńskiej.

Było to w piątek rano. Z Warszawy wyszedł pociąg, zdążający do granicy austryackiej. Na 7 wiorście od Warszawy straszna zaszła katastrofa, która nastąpiła jedynie skutkiem wadliwie działającej strzałki przy centralizacyi zwrotnicy. W chwili, kiedy połowa pociągu osobowego nr. 17, zdążającego z Warszawy do Skierniewic, wjechała na tor niewłaściwy, pociąg osobowy nr. 74, idący ze Skierniewic, najechał na niego z całą siłą, przepołowiając drogę i druzgocąc wagony. Lokomotywa oderwała się i dzięki temu maszyniści, oraz ich pomocnicy żadnym prawie nie ulegli okaleczeniom. Natomiast trzy wagony skierniewickiego i pięć warszawskiego pociągu zostało literalnie zgruchotanych.

Po doraźnem uprzątnięciu gruzów wydobywać zaczęto nieszczęśliwych pasażerów, których jęki i płacze rozlegały się daleko. Groza zaś przejęła tłum, który już się zaczął gromadzić, napływając z Czystego i Włoch, gdy się przekonano, że cztery osoby są zabite. Wkrótce przybyła jeszcze i piąta ofiara, raniony bowiem ciężko konduktor Wiśniewski nie przetrzymał nawet podróży do Warszawy i zmarł w drodze.

Tłum napływał ustawicznie i rósł tak, że trudno było przecisnąć się do wagonów zdruzgotanych. Pomimo tego tłoku, zdołała jednakże utorować sobie drogę nieszczęśliwa matka, której dzieci znajdowały się właśnie w jednym z pociągów. Trwoga śmiertelna malowała się na twarzy biednej, wybuchu jednakże radości, gdy przekonała się, że wszystkie dzieci wyszły bez szwanku, nie zapomni nikt, kto patrzył na to zbliska. A takich serce rozdzierających epizodów było tam wiele na owej, nieszczęsnej wiorście.

Najgorzej przedstawiał się widok pociągu skierniewickiego. Jedna masa zbitych wagonów: chustki, parasolki, kapelusze, poduszki i strzępy pokrwawionego ubrania świadczyły wymownie o scenie rozpaczliwej, jaka się tu przed chwilą rozegrała.

Jeden z podróżnych opowiada: „Uderzenie było straszne. W pociągu odbywała się kontrola biletów. Podróżni z powodu upalnego dnia w sporej ilości stali na platformach. Nagle z parowozu rozległ się przeciągły, złowrogi świst. Takiż świst usłyszeliśmy z pociągu idącego na wprost nas. Nikt jednak nie przeczuwał nieszczęścia. W chwilę potem uczuliśmy niezmiernie silne wstrząśnienie, huk, trzask, a następnie rozległy się krzyki rozpaczy i jęki bólu. Znalazłem się nagle wyrzuconym z siłą na ścianę przedziału II klasy, w którym jechałem. Nie mogąc na razie zrozumieć, co się stało, wybiłem instynktownie okno i wyskoczyłem do rowu przy nasypie. O ile sądzić mogę, cały ten dramat trwał od chwili uderzenia do zupełnego zatrzymania się wagonów 40 sekund. Tuż za mną wyskoczyło z wagonów kilkadziesiąt osób. Jęki, krzyki, wołania o pomoc, spiętrzone zwały potrzaskanych wagonów przedstawiały obraz groźny i ponury. Po chwili grozę zwiększyły płomienie, buchające z jednego wagonów. Zbiornik gazu pękł. Gaz zapalił się i wystrzelił słupem ognia. Rzuciliśmy się na ratunek. Pośpiesznie wyciągnęliśmy kilku rannych ze szczątków i oczekiwali na przybycie pogotowia. Jakoż po 30 minutach ujrzeliśmy niebieskie czapeczki służby lekarskiej pogotowia, która z niezmiernym pośpiechem zajęła się ratunkiem.“

W 25 minut po wypadku przybyło pogotowie ratunkowe. Rozpoczęło się ratowanie rannych. Jeden z pierwszych wydobył się z pod zwału odłamków wagonu p. Jan Gadomski, redaktor „Gazety Polskiej“. Cały czarny z powodu pożaru, który wybuchł w wagonie od zbiornika gazowego, i oszołomiony wołał z przerażeniem: „Ratujcie siostrę!“ W tej chwili właśnie nadbiegł redaktor „Tygodnika Ilustrowanego“, p. Ignacy Matuszewski, jadący pociągiem do Warszawy. Wyszedł z pociągu cało, siedział bowiem w jednym z dalszych wagonów. Obaj rzucili się na ratunek panny Teofili Gadomskiej. Z pod szczątków wagonu wydobyto już tylko jej trupa. Po chwili z pod wiórów i odłamków dźwignął się z trudem silnie potłuczony na całem ciele, z okrwawioną głową, jadący razem z p. Gadomskim, powieściopisarz Władysław Reymont. Jednocześnie z wagonów tegoż pociągu wynoszą drugą zabitą osobę, niewiadomego na razie nazwiska, której ciało odesłano brankardem do stacyi Włochy; z pociągu zaś, idącego do Warszawy, z wagonu klasy II wydobyto zabitego inżyniera Karola Vorbrodta, urzędnika warsztatów mechanicznych kolei wiedeńskiej. Powracał on tym pociągiem z letniego mieszkania do zajęć codziennych na równi z wielu urzędnikami kolei, mieszkającymi za miastem. Wszystkich rannych ułożono w rowie przy nasypie po prawej stronie linii.

Jeden z dziennikarzy opowiada: „Patrzę, leży mężczyzna, którego w pierwszej chwili z powodu krwi, płynącej po twarzy, rozpoznać nie mogłem. Dopiero po chwili poznałem jego rysy: Reymont! Leżał na noszach, ustawionych w szeregu, obok innych nieszczęśliwych. Uniósł nieco głowę. — „Bądźcie łaskawi powiedzieć — rzekł mi — aby mnie odwieziono do szpitala na Pragę; mam tam przyjaciela dra Jakimiaka“. Życzenie [illegible] powieściopisarza stało się zadość, umieszczono go w nowym pawilonie szpitala praskiego pod opieką dra Bolesława Jakimiaka. Owiązaną ma głowę i rękę, skarży się na prawy bok, w którym nie czuł bólu w pierwszej chwili. Twarz zmieniona, ciemniejsza, niż zwykle, ziemista; mówi wiele, widocznie podniecony, czego na razie lekarze mu nie wzbraniają, licząc, że w ten sposób wyładuje z siebie straszne wrażenie z chwili katastrofy. W owej chwili było ich w przedziale tylko troje: pp. Reymont i Gadomski na jednej ławce, a naprzeciwko panna Gadomska obok okna. Ponieważ słońce padało na ławkę, pp. Gadomski i Reymont odsunęli się nieco od okna w głąb wagonu; ś. p. Gadomska czytała napisany przez brata list. Wstrząśnienie, połączona z krótkim, nagłym trzaskiem, trwało tak krótko, że tylko jedna myśl błysnąć w głowie mogła: śmierć!

Podłoga wagonu z ławkami podniosła się, ściane przedziału i ławki zemknęły się z sobą, chwytając naszych podróżnych. Ale zwarły się pod pewnym kątem, a właśnie pod oknem, gdzie siedziała ś. p. Gadomska, był punkt zupełnego ich zwarcia się. Ściśnięta o obu stron, poniżej piersi, widocznie odrazu wyzionęła ducha. Reymonta walące się ściany pochwyciły za jeden bok i zasypały. — P. Gadomski wydobył się pierwszy przez otwarty dach i, staczając się, silnie się pokaleczył w rękę. Tędy też wydostał się Reymont, a na otwór, którym wypełzali, padał właśnie żar palącego się gazu, co powiększyło ich przerażenie, bo sądzili, że wszystko stoi w płomieniach. — Reymont opamiętał się rychło i wraz z bratem usiłował odwalać odłamy ścian, aby z pod nich wydobyć pozostałą w wagonie kobietę. Wyjęto trupa. Był już wtedy przy nich Ignacy Matuszewski, który zajął się Gadomskim, Reymonta zaś na jego własne żądanie pogotowie odwiozło do szpitala praskiego.

W katastrofie straciły życie cztery osoby: wymieniona już wyżej panna Teofila Gadomska, współpracowniczka „Gazety Polskiej“, kupiec Majer Wolanowski, inżynier Karol Vorbrod, i jakaś osoba, niewiadomego nazwiska, której tożsamości dotąd nie sprawdzono. Rannych jest osób 33; lista tych jest następująca: Michał Skalski, obywatel z Piotrkowa — potłuczenie ogólne; Zygmunt Jankowski, konduktor — stłuczenie klatki piersiowej i obu kolan; Stanisław Ostrowski, konduktor — stłuczenie głowy i klatki piersiowej; Walenty Górecki, konduktor — stłuczenie głowy, klatki piersiowej i atak nerwowy; Mojżesz Czechowski, agent handlowy — stłuczenie obu nóg i ramienia; Leon Szałowski, nadkonduktor — stłuczenie całego ciała i ogólne wstrząśnienie; Marcin Kosieradzki, murarz — rany tłuczone czoła i głowy; Teofil Nóżkowski, rzeźnik — stłuczenie klatki piesiowej i kolana; Władysław Reymont, powieściopisarz — ogólne potłuczenie i wstrząśnienia; Wasili Sokołow, żołnierz — rany tłuczone czoła i warg; Władysław Pełczyński, konduktor — ogólne potłuczenie; Henryk Chudzyński, kontrolor — rana tłuczona czoła i ogólne wstrząśnienie; Czesław Różycki, urzędnik kolei — rany tłuczone ręki i goleni; Szymon Kozakiewicz, woźny kolejowy — rany tłuczone palców; Salomon Szczedrowski, kupiec — stłuczenie goleni; Selig Szczedrowski, syn kupca — rana tłuczona czoła; Jan Bielecki, ślusarz — stłuczenie krzyża; Kazimierz Kucharski, kucharz — atak nerwowy; Karol Dzięciołowski, giser — stłuczenie goleni i ogólne wstrząśnienie; Feliks Kozakiewicz, nadkonduktor — wstrząśnienie mózgu i stłuczenie nóg; Władysław Werner, rzeźnik — ogólne potłuczenie; Władysław Dresner, rządca — złamanie lewej goleni i stłuczenie kolana; Józef Kowalski, zwrotniczy — ogólne wstrząśnienie; Maksymilian Flaum, doktor — złamanie goleni; Jan Gadomski, redaktor — stłuczenie prawej ręki; Walenty Sokołowski, organmistrz — stłuczenie klatki piersiowej; Józef Jóźwicki, doktor — stłuczenie kręgosłupa; Józefa Rubal, służąca — zwichnięcie ramienia i stłuczenie klatki piersiowej; Ludwik Wiśniewski, rana drążąca brzucha i rany biodra, stan bardzo ciężki; Tomasz Kapitański, brekowy — złamanie goleni; Stanisław Janicki, inżynier, — złamanie goleni i rany tłuczone głowy; Wilhelm Wihl, konduktor — rany tłuczone głowy, ręki, nogi i wybite zęby; Emanuel Stande, przemysłowiec — stłuczenie obu stóp.

Ruch pociągów na drodze warszawsko-wiedeńskiej uregulowano wczoraj zupełnie.

Dla dogodności osób przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas pory kąpielowej przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową 70 h. na tydzień.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Kronika.

Kraków, 16 lipca.

Konkurs. Celem obsadzenia posady starszego nauczyciela dla klas wydziałowych z egzaminem grupy trzeciej, t. j. rysunkowo-matematycznej lub rysunkowo-przyrodniczej przy prywatnej szkole polskiej imienia Tadeusza Kościuszki w Biały rozpisuje się niniejszem konkurs. Płaca wynosi 1.600 koron, ewentualnie dla nauczycieli starszych służbą 1.800 koron, a nadto w każdym razie 20% płacy, tytułem dodatku na pomieszkanie. Podania bez stempla zaopatrzone w potrzebne dokumenty oraz tabelę klasyfikacyjną wnosić należy za pośrednictwem przełożonej władzy do zarządu głównego Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Krakowie, ulica Pijarska l. 2 najdalej do dnia 10 sierpnia 1900 r.

Wystawa zabytków z epoki Jagiellońskiej w krużgankach OO. Franciszkanów na ogólne życzenie przedłużoną została na czas zjazdu przyrodników i lekarzy, t. j. do dnia 26 lipca. Katalogi obszerne, rozumowane o pięciu arkuszach druku, służą do objaśnienia zwiedzających. Obok tego służba daje krótkie objaśnienia tym, którym czas nie pozwala na systematyczne zwiedzenie wystawy z katalogiem w ręku. Wykwintne katalogi na papierze czerpanym z numerowanemi egzemplarzami, przeznaczone są jako pamiątka dla składających datki na rzecz zakupna „Grunwaldu“ Matejki dla Muzeum narodowego.

Wydział gospodarczy IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie uchwalił sporządzić wspólną fotografię wszystkich członków i uczestników zjazdu, by tym sposobem sprawić miłą pamiątkę, biorącym udział w zjeździe. Gdy w przeciągu 3 dni byłoby niepodobieństwem odfotografować tysiąc, a może i więcej osób, fotografia wspólna bowiem ma być w formie artystycznej winiety zrobioną, przeto wydział gospodarczy prosi tych członków i uczestników zjazdu, którzy posiadają dobre swoje fotografie (w mniejszym czy większym formacie), aby je ze sobą, jadąc do Krakowa, zabrali.

Wszystkie pisma polskie prosimy najuprzejmiej o łaskawe powtórzenie tej wiadomości.

P. Antoni Durski, związkowy naczelnik naszego sokolstwa, przybył wczoraj do Krakowa wraz z małżonką i zamieszkał w gmachu „Sokoła“. W Krakowie zabawi przez przeciąg trwania kursu gier i zabaw, jaki Związek sokoli urządza w bieżącym miesiącu celem przysporzenia fachowych kierowników w tej dziedzinie wychowania fizycznego młodzieży, zwłaszcza na prowincyi. Liczni uczestnicy kursu już zjeżdżają do Krakowa z różnych stron kraju.

XXXIV walny Zjazd członków Towarzystwa pedagogicznego rozpoczyna się jutro. Po nabożeństwie zgromadzą się uczestnicy w sali Rady miejskiej, gdzie nastąpi powitanie Zjazdu przez prezydenta miasta i prezesa Towarzystwa „Oświaty ludowej“. Z kolei prezes Małachowski zagai zebranie, poczem nastąpią: Odczyt — Rzecz o Akademii Jagiellońskiej: wniosek w sprawie mianowania członka honorowego: zwiedzenie wystawy starożytności jubileuszowej, wystawy sztuk pięknych, Muzeum narodowego i Muzeum ks. Czartoryskich. Popołudniu odbędzie się posiedzenie, poczem nastąpi wycieczka na kopiec Kościuszki, a o godz. 6 zebranie w parku dra Jordana, gdzie przygrywać będzie „Harmonia“.

Opera. P. Benedykt Remy, który przed kilku laty występował kilkakrotnie na naszej scenie w czasie pobytu opery lwowskiej, powróciwszy z zagranicy, gdzie oddawał się dalszym studyom, wystąpi we wtorek jako Walenty w nieśmiertelnym „Fauście“.

Z uniwersytetu. Pp. Arpad Chwalibogowski rodem z Uniszowy w Galicyi, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw, a zaś Adam Fąferko, rodem z Wadowic, Piotr Pietruszewicz z Łachowic Podróżnych i Tadeusz Żeleński z Warszawy otrzymali stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Festyn ludowy w parku krakowskim zgromadził wczoraj tysiące osób.

Wyścigi oddziału kolarskiego „Sokoła“ odbędą się 22 b. m. o godz. 3 po południu. Wyjazd i zbiórka o godz. 2 przed gmachem „Sokoła“. Dalsze zgłoszenia do biegów przyjmuje do dnia 20 b. m. włącznie d. gospodarz Zieliński, linia A-B.

Morderstwo ś. p. Zofii Wołodkowiczowej. „Czas“ donosi: Od osoby dobrze poinformowanej dowiadujemy się jeszcze niektórych szczegółów strasznego morderstwa. Po otwarciu przedziału, zajmowanego przez ś. p. Zofię Wołodkowiczową, spostrzeżono ją leżącą na kanapie. Przykryta była całkowicie szalami i sukniami, a na podłodze, oprócz kałuży krwi, były porozrzucane papiery. Oprócz śmiertelnego ciosu młotem w głowę, sprawca zadał ofierze 14 pchnięć sztyletem; z tych dwa przebiły serce. Sprawca morderstwa zabrał około 6500 rubli; natomiast nie tknął pieniędzy austryackich. Pomiędzy papierami znaleziono testament ś. p. Zofii Wołodkowiczowej, spisany w Odessie, a obejmu-

jący rozporządzenie mieniem zmarłej, znajdującem się w Rosyi, ma cele dobroczynne. Egzekutorem tego testamentu ustanawia nieboszczka p. Michała Sobańskiego.

Odznaczenie artystów polskich na wystawie paryskiej. „Kraj" otrzymuje następujący list od swego korespondenta:

Lubo prace jury w sekcyi sztuk pięknych nie zostały całkowicie ukończone, i liczbę przyznanych dotąd nagród powiększą prawdopodobnie jeszcze odznaczenia dodatkowe, spieszę podać tymczasem listę laureatów dotychczasowych. Złote medale otrzymali pp.: Mehoffer (portret panny J.) i Myrton-Michalski (3 portrety). Srebrne medale otrzymali pp.: Jacek Malczewski („Błędne Koło" i „Melancholia"), Włodzimierz Tetmajer („Święcone na wsi"). Bronzowe medale otrzymali pp.: Wojciech Gerson („Kazimierz Odnowiciel"), Adam Badowski (portret JE. ks. arcybiskupa Popiela), Hirszenberg („Żyd wieczny tułacz"), Zdzisław Jasieński (portret dra N.), Kędzierski („Praca"), Ryszkiewicz („Śmierć markietanki"), Jan Rozen („Gwardya honorowa"), Franciszek Żmurko („Gwiazda betleemska"), Julian Fałat („Polowanie"), Wyczółkowski (trzy portrety), Pochwalski (dwa portrety). Przy tej sposobności zaznaczyć muszę, iż Chełmoński otrzymał już w r. 1882 wielki dyplom honorowy (w roku bieżącym żadnemu z polskich artystów nie przypadło w udziale podobne odznaczenie), zaś Pankiewicz — srebrny medal w 1889 r. Wśród tutejszego świata artystycznego wyroki „jury" wywołały nader żywe niezadowolenie i protesty.

Kula ziemska się rozszerza podczas upałów — i to tak gwałtownie, że organa pocztowe wcale nie mogą na niej odnaleść stacyi kolejowej „Zwierzyniec", która, wedle podania niezbyt starych ludzi, istniała kiedyś pod Krakowem, czy nawet w Krakowie przy ulicy Zwierzynieckiej i nosiła numer oryentacyjny zdaje się 44. Ani bowiem poczta krakowska, ani poczta na Zwierzyńcu nie uznają jej istnienia w swoim obrębie działalności i odsyłają sobie nawzajem listy adresowane do tej stacyi, tak, że po kilka dni nieraz w ten sposób wędrują. — Przytem poczta krakowska okłada grzywną, jako niedostatecznie opłacone, listy miejscowe, nadane w Krakowie do dworca zwierzynieckiego.

Najświeższa katastrofa budowlana na ulicy tak zwanej „Bogatej" o tyle jest niezwykłą i inną od tych, które w ostatnich czasach u nas się zdarzyły, że zagrażała nietylko życiu zajętych przy budowli robotników, ale także w wysokim stopniu i życiu okolicznych mieszkańców i to na znacznej stosunkowo przestrzeni. Cała ściana oficyny runęła jak lawina na przytykające do niej tyłami dwie realności z ulicy Karmelickiej. Z dziedzińca domu pod nr. 54 z parterowego mieszkania stróża jak gdyby nożem skroiła w jednej chwili dach i tylną ścianę aż do fundamentu, przetrącając i inne dwie ściany. Że stróż i jego rodzina nie zginęli, to tylko przypisać trzeba tej szczęśliwej okoliczności, że nikogo z nich podczas tej katastrafy nie było w domu. Następnie zawaliła się ta lawina na tylną część podworca w domu pod l. 52 (ulica Karmelicka) zmiotła bez śladu parkan i komórki i całym stosem kawałków muru, pojedyńczych cegieł i belek zasypała podworzec aż po parkan ogrodowy. Na szczęście, choć ta część podworca często odwiedzana, nie było tu w tej chwili nikogo. Gdyby kto był, byłby [illegible] przywalony gruzami. Obszar nawiedzony w ten sposób katastrofą, wynosi co najmniej 15 metrów [illegible] jest więcej, niż całą szerokość zwykłej ulicy.

Dotąd nie pomyślały władze budowlane o usunięciu gruzów z zawalonego domku stróża Barana. W domku tym mieści się cały dobytek biedaka, pościel i utensylia gospodarcze. Baran wraz z żoną i trojgiem dzieci mieszka tymczasowo prawie na ulicy. Dziwna, że biedakowi dotąd nie pospieszono z wydatniejszą pomocą.

Śmierć z powodu przejechania. Pod tym tytułem wczorajszy „Czas" podał wzmiankę, że „córka p. Antoniego Mizińskiego, przejechana onegdaj przez dorożkarza w ulicy Zwierzynieckiej, zmarła w szpitalu". Wiadomość ta, — jak nas informuje ojciec dziewczynki, p. Miziński — jest nieprawdziwą. Zosia jego, dzięki troskliwej opiece lekarzy szpitala św. Łazarza, prof. Trzebickiego, Bergera i Jurasa, ma się lepiej i jest wszelka nadzieja uratowania jej życia.

P. Julian Marso, znany śpiewak, profesor konserwatoryum muzycznego w Krakowie, urządza we środę, dnia 18 b. m., koncert swój w Krynicy. — Ulubiony przez publiczność basista odśpiewa wyjątki z „Żydówki", „Tannhäusera", pieśni Moniuszki, Dessauera i Rubinsteina. Wątpić nie należy, że koncertowi towarzyszyć będzie niezwykłe powodzenie.

Czarny pudel zabłąkał się do domu p. Rozalii Ciesielskiej w Krowodrzy nr. 35. Właściciel może go sobie odebrać.

Pobicie. Wczoraj wieczorem napadnięto niejaką Rozalię Socha przy ulicy Starowiślnej i zadano jej trzy rany w głowę. Pokaleczoną opatrzyło pogotowie Tow. ratunkowego, a sprawców, których było dwóch, przytrzymała policya.

P. Merkl-Nowacka, śpiewaczka, która przed kilku dniami w „Cyruliku Sewilskim" zdobyła u nas niezwykłe powodzenie, przez p. Tad. Pawlikowskiego zaangażowaną została do personalu opery lwowskiej.

P. Guszalewicz, znany tenorzysta, śpiewający w ostatnich latach w operze niemieckiej w Pradze, wystąpił przed paru dniami z koncertem w Czerniowcach. Śpiew jego zyskał niezwykłe uznanie.

Nowy urząd pocztowy powstaje dnia 20 b. m. w Ochotnicy (Nowy Targ).

Morderstwo i samobójstwo. Z Tarnopola donosi nasz korespondent pod datą 15 b. m. Dziś o godz. 5 rano zastrzelił z karabinu lokaj Kazimierz Ziemski swą chlebodawczynię, młodą wdowę po b. auskultancie sądowym, Sewerynę Kowalską, przyczem sobie życie odebrał. Obydwoje nie żyją. Kazimierz Ziemski był führerem przy wojsku, liczył lat 26. Stanął on do majętnej pani Kowalskiej przed 2½ rokiem do służby jako lokaj. Między młodą i przystojną wdówką a lokajem zawiązał się ściślejszy stosunek, który zmusił ją do wyjazdu do Lwowa. Pozbyła się wstydu, zachorowała jednakże i lekarze polecili jej wyjechać do Krynicy. Z Kowalskim zerwała. Ten atoli pod pretekstem różnych pretensyj nie chciał jej opuścić.

Wydalono go, on atoli wrócił w sobotę i odgrażał się, że ją zabije. Kowalska zażądała opieki władz i istotnie całą noc wczorajszą do godziny 3 rano strzeżoną była przez żandarma. O godzinie 3 żandarm odszedł i zamknął śpiącą Kowalską. Ziemski skorzystał z nieobecności żandarma, wskoczył na dziedziniec, odbił zamek i dostał się do sypialni; tu porwał z łóżeczka obok matki śpiącą córeczkę, położył w głąb pokoju na sofę — i strzelił do p. Kowalskiej. Nie trafił jej; ona, zerwawszy się, poczęła uciekać, on jednakże celnym trzałem położył ją w drugim pokoju trupem. Potem wrócił do sypialni i siebie zastrzelił. — Żandarm wróciwszy zastał dwa trupy.

Defraudacya. Dnia 3 b. m. wykryto w Cieszanowie w Kasie zaliczkowej znaczną defraudacyę, bo wynoszącą, wedle obliczeń z lat ostatnich, 10 tysięcy koron. Sprawca defraudacyi, dyrektor Kasy Gilewicz, na kilka dni przed wykryciem kradzieży, sprzedał cały swój nieruchomy, dość znaczny majątek i uciekł w kierunku Przemyśla. Dnia 4 b. m. raniutko uwiadomiono o jego ucieczce policyę przemyską, mimo to Gilewicz tego samego dnia rano zrobił w Przemyślu zapis notaryalny, poczem o godzinie 3 popołudniu wyjechał najspokojniej do Budapesztu. Donosi o tem „Ruch Katolicki".

Wydaleni z Warszawy. Wskutek wyroku administracyjnego, współwłaściciel „Kuryera Warsz." p. Salamon Lewenthal i b. redaktor „Kuryera Warsz." adwokat p. Franciszek Nowodworski opuścili już Warszawę. P. Lewenthal wyjechał na dłuższy czas za granicę, a p. Nowodworski zamieszkał w Odesie.

Policya w Zakopanem. Namiestnictwo zarządziło ustanawianie trzech inspektorów policyjnych w Zakopanem, celem ochrony gości i prędszego załatwiania skarg na artykuły żywności, na furmanów i na przewodników.

Do Krynicy od 4 do 7 lipca przybyło drużyn 191, osób 290.

W Warszawie zmarł Karol Szlenker, ogólnie poważany przemysłowiec, właściciel kilku fabryk.

Straż ochotnicza (ogniowa) we Włocławku obchodziła wczoraj 25-lecie swego istnienia.

W Łodzi pożar zniszczył w sobotę wieczór przędzalnię i tkalnie w fabryce Winteberga. Straty olbrzymie.

Również tej samej nocy pożar spalił składy Towarzystwa transportowego „Nadieżda". Straty obliczają na kilkaset tysięcy rubli.

Trzęsienie ziemi. Z Tyflisu donoszą dnia 14 lipca: Wczoraj w okręgu karskim, we wsiach: Berna, Aga, Dowa, Karaklis, Igdy, Pasli i w sąsiednich wsiach okręgu Kogyzmańskiego, o godz. 9 rano, skutkiem trzęsienia ziemi, runęły cerkwie, wiele domów mieszkalnych i budynków gospodarskich. We wsi Berna zginęło 4 ludzi, a 9 odniosło rany. We wsi Aga Dowa zabita dziewczyna. Trzęsienie powierzchni ziemi uczuwać się daje w dalszym ciągu: w powietrzu czuć odór siarki. Mieszkańcy uciekli ze wsi i rozłożyli się obozem w okolicy.

Amnestya. „Deutsches Volksblatt" donosi, że w dniu 18 sierpnia jako w dniu 70-letnich urodzin cesarza austryackiego pojawi się rozporządzenie cesarskie, zawierające bardzo obszerną amestyę.

Kat Reindel ściął wczoraj w podwórzu więzienia grudziądzkiego skazanego na śmierć 57 lat liczącego skotarza Franciszka Rabanowskiego, który w celu rabunku zamordował kapitalistę Michała Rautenberga. Egzekucyi przypatrywali się liczni zaproszeni obywatele i wszyscy urzędnicy sądowi. — O godzinie 6 rano przyprowadzono delikwenta na miejsce stracenia. Towarzyszył mu duchowny. Prokurator odczytał wyrok, oraz rozkaz gabinetowy, w którym król oświadczył, że nie sprzeciwia się wykonaniu wyroku śmierci. Podczas tego wojsko prezentowało broń. Następnie prokurator, otrzymawszy od delikwenta odpowiedź, że nie ma nic do nadmienienia, oddał go w ręce kata, który wykonał wyrok, o czem mieszkańców powiadomiono czerwonemi plakatami.

Wypadki w górach. Jak donoszą z Zurychu, zginęła bez śladu w górach 26-letnia Angielka, Tompson, która dnia 17 czerwca wyszła z Engelbergu, w kantonie Unterwalden, na spacer i dotychczas niema o niej żadnej wiadomości. Z kąpielowej miejscowości Schauenburg, w kantonie bazylejskim, zniknęła Francuska z Nancy, Alicya Laumont. Władza tamtejsza obok możliwości nieszczęśliwego wypadku, przypuszcza, że ją uprowadzono. Telegram z Lincu donosi, że w pobliżu Pragerhütte lawina zagrzebała dwie turystki z Berlina, Helenę Witto i Metę Radenmacher.

Eskadra angielska pod wodzą kontradmirała lorda Beresforda zawinęła do Rjeki. Miasto przywitało angielskich marynarzy wspaniale. Lord Beresford zamieszkał u gubernatora miasta, hr. Szapary'ego.

List z Tientsinu. Dnia 13 b. m. nadszedł do Wiednia list z Tientsinu, pisany przez Wiedeńczyka Bauera dn. 28 i 29 maja. List przyszedł dlatego tak późno, że połączenie pomiędzy Tientsinem a Taku już od końca maja jest przerwane, a przewożenie listów odbywać się może tylko zapomocą łodzi. — P. Bauer jest sekretarzem dyrekcyi Towarzystwa górniczego w Chinach i przebywa tam już od kilku lat. W liście swoim do matki opisuje p. Bauer zaniepokojenie Europejczyków, którzy przewidywali już wówczas, że Bokserowie wywołają katastrofę.

„W Fengtai, które jest stacyą pomiędzy Tientsinem a Pekinem — pisze p. Bauer — zburzyli Bokserowie zabudowania stacyjne i szopę na lokomotywy, przecięli druty telegraficzne i wyłamali szyny. Teraz przybywają zewsząd oddziały wojsk międzynarodowych. Japończycy oczywiście byli pierwszymi i dzisiaj wysadzili na ląd 100 ludzi. Wczoraj przez całą noc wszyscy ochotnicy czuwali. Ja mój karabin wojskowy nabiłem, a jako ładownicy używam futerału z perspektywy, w którym pomieści się 60 nabojów. Cieszę się, że mogę Ci o tem pisać tak spokojnie, gdyż w chwili, gdy otrzymasz mój list, niepokój dawno już przeminie. Dnia 23 b. m. (t. j. maja. Przyp. Red.) w Paotingtu, stolicy prowincyi Czili, Bokserowie zamordowali generała chińskiego Janfutunga. W Koalonson, niedaleko od Paotingfu, zamordowali Bokserowie 70 katolików chińskich".

Zmarli. Tadeusz Karpiński, uczeń seminaryum nauczycielskiego w Krakowie, zmarł w Marcyporębie. Pogrzeb odbył się tam 13 b. m.

Ks. Ignacy Feliks Wojnarowicz, kanonik honorowy tarnowski, emerytowany proboszcz Kamionki Wielkiej w powiecie grybowskim, poddziekani i scholastyk dziekanatu nowosądeckiego, były katecheta seminaryum nauczycielskiego w Nowym Sączu, zmarł w Krakowie 15 b. m., przeżywszy lat 62. Pogrzeb odbędzie się we środę 18 b. m. o godzinie 8 zrana z kościoła księży Pijarów po odbytem nabożeństwie żałobnem.

Mianowania. Lwowski sąd krajowy zamianował starszymi oficyałami kancelaryjnymi w IX klasie rangi: Jana Pełczyńskiego prowadzącego księgi gruntowe w Złoczowie dla Drohobycza; oficyałów kancelaryjnych wyższego sądu krajowego we Lwowie Władysława Chmielowskiego i Walentego Völpla dla sądu krajowego we Lwowie; naczelników kancelaryi sądowej Ludwika Dobrzańskiego w Stryju dla Stanisławowa, Kornela Piaseckiego w Przemyślu dla Przemyśla, Alojzego Kohla w Brzeżanach dla Buska, Edwarda Amana w Tarnopolu dla Czortkowa i Władysława Chądzyńskiego w Sanoku dla Radziechowa, wreszcie naczelnika kancelaryi sądowej w Złoczowie Karola Jastrzębskiego, prowadzącym księgi gruntowe w Złoczowie.

Kancelista sądu obwodowego w Stanisławowie Karol Friebes mianowany zarządcą więzień przy tymże sądzie obwodowym.

Oficyałami kancelaryjnymi w X klasie rangi zamianowano kancelistów sądowych: Filareta Soniewickiego w Tarnopolu, Eustachego Przestalskiego w Kołomyi, Antoniego Kostyrkę w Tłumaczu, Adolfa Schlichtingera w Samborze, Mieczysława Witkowickiego w Podhajcach, Wojciecha Studzińskiego w Dobromilu, Jana Kalinowskiego we Lwowie, Jerzego Kobzeja w Sołotwinie, Hersza Pfiffera w Horodence, Maksa Leona Braunsteina w Śniatyniu, Kazimierza Paszkowskiego w Jarosławiu, Menaszego Ostema w Mielnicy, Szulima Pasternaka w Podhajcach, Jana Wójcika w Brodach, Augusta Schweimlesa w Janowie, Hermana Birschberga w Czortkowie, Andrzeja Rubinowskiego w Szczercu, Samuela Emmera w Samborze, Stanisława Kósterkiewicza w Lisku, Juliana Radkiewicza w Buczaczu, Adolfa Dębickiego w Stanisławowie, Franciszka Niemesza w Uhnowie, Jakóba Haliniaka w Kołomyi, Alfonsa Filipowicza w Medenicach i Michała Teśluka w Gródku, z pozostawieniem wszystkich na dotychczasowych miejscach służbowych.

Z kalendarza. W poniedziałek 16 lipca: N. P. Maryi Szkapl. i Rajneldy p.; we wtorek 17 lipca: Aleksego; we środę 18 lipca: Szymona z Lipnicy.

Wschód słońca 16 lipca o godzinie 3 min. 52; zachód o godz. 7 min. 40. Długość dnia godz. 15 m. 41.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 15-go lipca pogoda. Termometr od 13·3 doszedł do 25·0 C. Barometr zwolna jeszcze się podnosi.

Dnia 16 lipca o godzinie 7 rano stan barometru był 748·8 mm., termometru 17·4 C. Wiatr wschodni.

Wylewy.

W ciągu dnia wczorajszego otrzymaliśmy o wylewach następujące wiadomości:

Nadwórna, 14 lipca. Strata, poniesiona przez zarząd lasów skarbowych skutkiem porwania przez wodę 6.000 kloców, wynosi około 20.000 złr.

Żurawno, 14 lipca. Świeca gwałtownie wylała. Most i wał ochronny zabrała woda.

Stanisławów, 14 lipca. Namiestnictwo przysłało na ręce starosty stanisławowskiego p. Prokopczyca 600 koron do podzielenia pomiędzy najbardziej potrzebujących pomocy powodzian w Haliczu.

Wojnicz, 14 lipca. Wczoraj wystąpiła woda z Dunajca i zalała pastwiska gmin: Łukanowice, Zakrzów i Mikołajowice.

Nowy Sącz, 15 lipca. Dunajec ustąpił — koniec powodzi. Teraz widać cały obraz spustoszenia. Na „Wułkach" przy przystanku kolejowym woda podłogi w domach powyrywała, z mostków poręcze pozabierała, jamy w ogrodach porobiła, parkany powaliła, materyały budowlane z składów pozabierała, pola zasypała kamieniami i piaskiem, a nawet uniosła kolebkę z dzieckiem. Piwiarnia i restauracya „Wenecya", mimo że stała jak wyspa wśród morza, szczęśliwie ocalona została. Park Jordana przyprowadzony będzie do pierwotnego stanu za dni 8—10.

Również i Kamienica opadła.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 16 lipca. Wobec doniesienia „Kuryera Lwowskiego", że belgijsko-francuskie konsorcyum złożyło już galicyjskiej Kasie oszczędności dalszą ratę zadatku na kupno Schodnicy, „Słowo Polskie" zapewnia, że to nie jest prawdą i że zarząd Kasy wyznaczył nowy termin temu konsorcyum do 20 b. m.

„Przegląd" donosi z Łańcuta, że ks. biskup Pelczar wręczył hr. Romanowi Potockiemu od papieża wielki krzyż orderu św. Grzegorza z gwiazdą.

Znana z procesu Kasy oszczędności Fuhrmanowa wniosła do namiestnictwa podanie o zmianę nazwiska na Seltyńska. Namiestnictwo tej prośby nie uwzględniło, wskutek czego Fuhrmanowa, która bawi obecnie na Rivierze, wniosła rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Schodnica, 16 lipca. Wskutek powodzi wiele szybów Tow. austro-belgijskiego i anglo-galicyjskiego dla kopania nafty zostało zalanych. Szybom, które nie mają dostecznych zapasów węgla, grozi zastanowienie ruchu.

Krasne, 16 lipca. Wczoraj wybuchł tu groźny pożar, który jednakże straży ogniowej udało się zlokalizować.

Wiedeń, 16 lipca. Zapewniają, że posłuchanie Koerbera w Ischlu u cesarza tyczyło się tylko wniosków o uczynienie parlamentu zdolnym do pracy. Koerber wyjechał do Hallstadt skąd jutro wraca do Wiednia.

Wiedeń, 16 lipca. Chlumecky udał się do Ratot dla odwiedzenia Kolomana Szella.

Berno, 17 lipca. W niedzielę odbyły się tu dwa zgromadzenia demonstracyjne, jedno z nich zwołane przez czeskie stronnictwo ludowe a drugie niemieckie, z inicyatywy niemiecko-postępowego stronnictwa na Morawie. Charakterystycznem jest, że jedno i drugie zastrzegło się energicznie przeciw rządowemu projektowi ustaw językowych.

Cheb, 16 lipca. Wczoraj odbył się tu wiec ludowy, na którym przewodniczył Schoenerer. Przemawiali posłowie: Schoenerer, Hofer, Iro i Wolf. Ten ostatni nazwał Słowian hordą koczowniczą. Przyjęto rezolucyę, domagającą się zaprowadzenia państwowego języka niemieckiego i wyodrębnienia Galicyi.

Budapeszt, 16 lipca. „Budapester Corresp." zaprzecza, jakoby premier węgierski Koloman Szell powołanym został do cesarza do Ischlu.

Wrocław, 17 lipca. „Breslauer Ztg" donosi z Petersburga, że hrabia Lamsdorf zostanie mianowany ministrem spraw zagranicznych, a obecny reprezentant Rosyi w Tokio Izwolskij — jego pomocnikiem. Wiadomość tę podajemy jedynie na odpowiedzialność przytoczonego źródła.

Moskwa, 16 lipca. W głośnym procesie Mamontowa o defraudacye kolejowe zapadł już wyrok: wszyscy oskarżeni zostali uniewinnieni.

Sofia, 16 lipca. Ministerstwo skarbu zarządziło wypłatę kuponu od pożyczki z 1 sierpnia 1888 r. i złożyło odpowiednie fundusze w banku pod firmą Robart, Lubbock i Sp. w Londynie.

Cholera w Wiedniu.

Wiedeń, 16 lipca. „Wiener Tagblatt" donosi, że zmarł tu po dwudniowej chorobie komisarz Redej i że przyczyną śmierci była cholera.

Śmierć gen. Pellieux.

Paryż, 16 lipca. Umarł gen. Pellieux, który wsławił się w procesie jako wymowny i bardzo zręczny obrońca sztabu generalnego, choć nie zawsze liczący się z prawdą. Był on jednym z filarów partyi wojskowej, zwolennikiem Boisdeffre'a i Merciera i zawziętym przeciwnikiem Picquarta. Śmierć uzupełnia w danym wypadku dzieło republikańskiej puryfikacyi armii, podjęte przez ministerstwo Waldecka-Rousseau.

Wojna w Chinach.

Paryż, 16-go lipca. Potwierdzają się wiadomości o wymordowaniu Europejczyków w Pekinie. Dzienniki tutejsze sądzą jednakowoż, że brak szczegółów osłabia wiarygodność faktu.

Nowy Jork, 16 lipca. „New York World" donosi z Szangaju: Dyrektor telegrafów, Sheng, zawiadomił konsulów, że cudzoziemcy w Pekinie zostali wymordowani. Sheng potępia wrogo dla obcych usposobionego generała Tunga, i dodaje, że Tung, uniesiony gniewem z powodu oporu ambasady angielskiej, kazał do niej strzelać z ciężkich dział. Skutkiem tego powstał w ambasadzie pożar, a zamknięci tam Europejczycy ponieśli śmierć.

Berlin, 16 lipca. Sekretarz niemieckiej ambasady w Pekinie Goltz oświadczył jednemu z dziennikarzy, że czytał w tych dniach list lady Macdonald z Pekinu, która donosi, że sytuacya tam jest nader niebezpieczna i że z kobiet każda nosi przy sobie truciznę. Pani i panna Giers, żona i córka sekretarza poselstwa rosyjskiego, opuściły Pekin.

Bruksela, 16 lipca. Minister spraw wewnętrznych otrzymał od posła belgijskiego w Szangaj następujący telegram z dnia 14-go b. m.: Dyrektor telegrafów Sheng ogłosił telegram gubernatora Szantungu z dnia 7 b. m., według którego oddziały wojsk europejskich, broniące ambasad, zrobiły wycieczkę i zabiły 200 żołnierzy generała Tunga. Boxerowie nie mogli zdobyć budynków, mieszczących europejskie ambasady, wytoczyli tylko dwa działa, ażeby je ostrzeliwać.

Londyn, 16 lipca. „Daily Mail" donosi z Szangai: Mieszkańcy angielskiego poselstwa w Pekinie czynili ciągle wycieczki. Podczas jednej wycieczki trafili na chwilę, jak ks. Czing uderzył na ks. Tuana, ale został odparty. Generał Wang-Wing-Czau został zabity, ks. Czinga nie odnaleziono po walce. — W posiłek wojskom przeciw Tuanowi przybył z Tientsinu generał Tung.

Petersburg, 16-go lipca. Według Rosyjskiej Agencyi telegraficznej wiadomość Biura Reutera z Szanghaju, jakoby armia rosyjska, licząca 30.000 ludzi, szła z północy na Pekin, pozbawioną ma być wszelkiej podstawy.

Londyn, 16 lipca. „Times" donosi z Hongkong: Li-Hung-Czang wezwał czarne chorągwie aby w liczbie 50.000 ludzi natychmiast udały się w marszu do Pekinu.

Waszyngton, 16 lipca. Telegrafem podmorskim donosi admirał Remey z Czifu d. 14 b. m., że przybyły tam dwa statki transportowe japońskie, które wysadziły na ląd pułk piechoty marynarskiej, zapasy żywności, działa polowe i amunicyę. Dalej donosi Remey, że Chińczycy na dwóch pozycyach, dominujących nad komunikacyą rzeczną, zostali pobici. Depeszę tę uważają w Waszyngtonie za uspokajającą z tego powodu, że niema w niej wzmianki o rzezi w Pekinie.

Rzym, 16 lipca. „Agencya Stefaniego" donosi z Szangaj: Według informacyj konsula włoskiego Chińczycy zburzyli włoską misyę w Hunan i zamordowali biskupa Fantosati'ego i dwóch misyonarzy. Także napadli Chińczycy na misye w Honan i Hupei.

Londyn, 16 lipca. „Daily Expres" donosi z Szangai: Cudzoziemcy z Psenkiang tu się schronili. Około 20.000 chińczyków-chrześcian z Chepoi i Honan wymordowano. Bokserowie ciągną tu z Wei-Hai-Wei; ruch w całym kraju coraz bardziej się potęguje.

Londyn, 16-go lipca. „Biuro Reutera" donosi dnia 9 b. m.: Chińczycy wykonali po południu silny atak. W nocy Japończycy odparli atak chińskiej piechoty. 2000 sprzymierzonych wojsk poszło na południowy zachód, następnie na północ, i rozbili zupełnie nieprzyjaciela. Arsenał zdobyli Japończycy, wkrótce jednak znowu oddać go musieli. Około 2000 ludzi padło.

Petersburg, 16 lipca. Półurzędowa „Torgowo-Promyslennaja Gazeta" donosi, że Bokserowie i powstańcy wykonali napad na linię kolei, leżącą na północ od Niuczwangu. Oddział, broniący linii kolejowej, w sile 4.000 ludzi, nie mógł skutecznie walczyć na 10 punktach z Bokserami, którzy też w kilku miejscach uszkodzili kolej. Chińczycy podsunęli się nawet aż pod Niuczwang i zagrozili miastu, bronionemu przez artyleryę kozacką. Linia telegraficzna z Władywostoku do Port Arthur jest częściowo uszkodzona. Z Czifu nadeszły wieści, że komendant Stössel w Tientsinie otrzymał od chińskiego komendanta wezwanie, ażeby w przeciągu 7 dni opuścił Tientsin i Taku. Stössel odpowiedział, że nie może traktować z rokoszanami.

Berlin, 16 lipca. Z Petersburga donosi „Lokal-Anzeiger": 6 kompanij rosyjskich wojsk zostało pod Tientsinem doszczętnie zniesionych. Z 3000 wojska zostało tylko 30. Panuje tu ogólne przygnębienie.

Petersburg, 16 lipca. Według „Gazety Bankowej i Handlowej" kontradmirał Skrydłow został mianowany szefem eskadry na Oceanie Spokojnym.

Bruksela, 16 lipca. Dyrektor telegrafów Sheng donosi, że położenie powstańców jest nader krytyczne.

Odessa, 16-go lipca. Wyruszył stąd do Azyi wschodniej oddział „Czerwonego Krzyża" z lazaretem o 200 łóżkach. Odpowiednia liczba lekarzy i sióstr miłosierdzia tworzy personal szpitala.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 14 lipca 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	85
„ „ srebrna	97	50
4% renta austryacka złota	115	50
4% „ „ koronowa	97	40
4% „ węgierska złota	115	50
4% „ „ koronowa	91	05
Akcye Banku austro-węgierskiego	1718	—
„ kredytowe	673	25
Londyn	242	35
Marki	118	55
20-to Markówki	23	69
20-to Frankówki	19	30
Włoskie banknoty	90	65
Dukaty	11	34
Losy węgierskie premiowe	158	50
Losy tureckie	105	25
Akcye Anglobanku	277	—
„ Unionbanku	558	—
„ Bankvereïn	496	—
„ Laenderbanku	418	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	532	—
„ „ Południowej	111	—
„ „ Elbethal	464	
„ „ Nordbahn	6175	—
„ „ Staatsbahn	663	—
„ „ Alpine	448	50
„ Tureckie Tabaczne	288	
Ruble	255	½

Berlin, 14 lipca 1900.

Banknoty austryackie	84	36
Krótki Wiedeń	84	15
Banknoty rosyjskie	216	10
Krótka Warszawa	215	80
4½% Listy polskie	96	90
Renta włoska	93	—
Akcye austryackie kredytowe	209	75
Ultimo ruble	116	25

Wiedeń, 14 lipca 1900.

Spirytus gotowy	44	—
Cena nafty	11	50
Pszenica (maj, czerwiec)	7	97
Żyto (maj, czerwiec)	7	16
Owies (maj, czerwiec)	6	93
Kukurudza	5	55

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 14 lipca 1900 godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	255	—	256	50
Marki niemieckie	118	30	118	90
Franki papierowe	96	20	96	90
Dwudziestofrankówki w złocie	19	25	19	35
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	25
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25
4% „ „ „ „ „ „	90	75	91	75
4½% Listy zastawne Banku krajow.	99	—	100	—
4% „ „ „ „ „ „	92	75	93	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	91	25	92	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	91	50	92	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	—	91	[illegible]
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	96	—	97	—
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% „ „ „ „ 1893	90	50	92	—
4% „ miasta Lwowa	89	—	91	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	100	25	101	25
4½% „ „ „ „	99	50	100	50
4% „ kolejowe	91	75	92	75
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	70	—	73	—
„ „ Stanisławowa	128	—	—	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	640	—	650	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	422	—	426	—
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	528	—	533	—

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski